№ 255. Warszawa, Poniedziałek 15/27 Września Rok 1858.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, wynosi-a) w Warszawie rocznie: rs. 7. kop. 20 (złp. 48); ол kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Ś. Wacława Króla Czeskiego M.
Wschód słońca o g. 5 m. 56.—Zach. o g. 5 m. 44.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 11, wczoraj w poł. ciep. 13.
Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali 5.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Najjaśniejszy Cesarz i Król, w dniu wczorajszym o godzinie 11éj rano, raczył wyjechać wraz z JO. Xięciem *Gorczakowem* Namiestnikiem Królestwa do Łazienek Królewskich, gdzie w cerkwi Dworskiéj św. Alexandra Newskiego, znajdował się na nabożeństwie, po ukończeniu którego szwadron Kurlandzkiego pułku lejb-ułanów imienia Jego Cesarsko-Królewskiej Mości, defilował przed Najjaśniejszym Panem marszem ceremonialnym po tarasie Łazienkowskim. Następnie Jego Cesarsko-Królewska Mość wraz z Jego Król. Wys. Xięciem Karolem Bawarskim, raczył udać się do Białego domku dla obejrzenia warty honorowéj z pułku dragonów Imienia Jego Król. Wys. poczem wraz z JO. Xięciem Namiestnikiem powrócił do Belwederu. Ztamtąd Najjaśniejszy Pan raczył udać się wraz z Jego Król. Wys. Xięciem Pruskim, Jego Król. Wys. Xięciem Karolem Bawarskim i z całą swoją świtą na plac Ujazdowski, gdzie odbyty został przegląd saperów jakoteż harce kozaków linjowych, po ukończeniu których Jego Cesarsko-Królewska Mość, o godzinie 1½, powrócił do pałacu Belwederskiego. O godzinie 3¾, Najjaśniejszy Cesarz raczył zaszczycić wizytą hr. Rozalię *Rzewuską*, damę honorową Ich Cesarskich Mości.

O godzinie 5éj danym był w pałacu Łazienkowskim obiad, na którym znajdowali się Jego Król. Wys. Xiążę Pruski, Jego Król. Wys. Xiążę *Karol* Bawarski, osoby do świty Jego Cesarsko-Królewskiej Mości nal eżące, oficerowie wojsk zagranicznych goszczący w Warszawie jenerałowie, dowódzcy pułków i sapernych batalionów, urzędnicy dworu, urzędnicy 2éj i 3éj klassy, senatorowie i marszałkowie szlachty.

O godzinie 9éj wieczorem Jego Cesarsko-Królewska Mość, raczył udać się do dworca kolei żelaznéj, dla spotkania przybyłego z zagranicy Jego Wysokości Panującego W. X. Sasko-Wejmarskiego *Karola* Alexandra Augusta-Jana, wraz z którym powrócił do pałacu Belwederskiego o godzinie 9½.

Wieczorem dany był u JO. Xięcia *Gorczakowa* Namiestnika Królestwa bal, na który Najjaśniejszy Pan przybył o godzinie 10éj i zabawiwszy do godziny 12¼, w towarzystwie Jego Król. Wys. Xięcia Pruskiego powrócił do pałacu Belwederskiego.

W świcie Jego Wys. Panującego Wielkiego Xięcia Sasko-Wejmarskiego przybyli: hr. *von Lusi* major i kapitan *von Eckelstejn*.

Główna kassa oszczędności.—W tygodniu upłynionym do dnia 14 (26) Września roku bież. włącznie, wydano xiążeczek nowych 46, na które, tudzież na dawniejsze w 299 wnioskach złożono rs. 5,428 k. 50. Na żądanie 101 uczestnikom wypłacono (prócz procentu za rok b., rs. 32 kop. 6½), rs. 3,878 kop. 40 i umorzono xiążeczek oszczędności 33. Przeto uczestników 12,714 posiada kapitał rs. 640,658 kop. 71.

Korrespondencja Kroniki.

V.

Łowicz dnia 25 września 1858 r.

Wczoraj wspomniałem iż się odbyło uroczyste wręczenie nagród wystawiającym płody, bydło i narzędzia rolnicze na tegoroczněj wystawie łowickiéj; dzisiejszą korrespondencję poświęcając opisowi tego uroczystego aktu, winienem naprzód rzucić kilka słów ogólnego zarysu na myśl wewnętrznego że tak powiem układu, na organiczną całość wystaw, a dla dopełnienia tego poglądu powinienem wymienić nazwiska osób stanowiących komitet, dla ocenienia nadesłanych na wystawę przedmiotów. W poprzednich bowiem korrespondencjach wyjawiałem wam moje indywidualne zdanie, jako jednostka mogłem się pomylić w widzeniu téj lub owéj rzeczy — pisałem zresztą na prędce od ręki, bo miałem na względzie, aby odchodzący pociąg kolei żelaznéj codziennie zabierał do kolumn Kroniki moje sprawozdania, dziś wymieniając naprzód nazwiska sądzących, a następnie imiona wynagrodzonych, cieniuję że tak powiem pierwsze moje zarysy, bo sąd mój w poprzednich korrespondencjach wydany w większéj części, zgadza się najzupełniéj z wyrokiem jaki ogół sędziów uznając nagrody wydał o wystawie łowickiéj.

Do komitetu wystawy należały następujące osoby: prezes, radca tajny, Jakób Łaszczyński; członkowie z urzędu: hr. Seweryn Uruski marszałek szlachty gubernji Warszawskiéj i Seweryn Zdzitowiecki dyrektor instytutu gospodarstwa wiejskiego w Marymoncie.

Ze strony Towarzystwa rolniczego delegowanemi byli: Alexander Kurtz członek komitetu i hr. Paweł Łubieński również członek komitetu Towarzystwa rolniczego. Przybrano przytem członków Towarzystwa Alexandra Rosmana i Ludwika Małkowskiego. Sekretarzem komitetu był Oskar Flatt autor kilku dzieł, a mianowicie opisu miasta Łodzi pod względem statystyczno-przemysłowym.

Tak uorganizowany komitet, dla ułatwienia sobie pracy, oraz dla rozleglejszego wysondowania opinji, przybrał znacznie większą ilość obywateli po większéj części członków Towarzystwa rolniczego i w tak zwiększonym komplecie rozdzielił się na pięć sekcji, odnośnie do ważności zajęć jakie miał uskuteczniać.

Sekcję pierwszą: Płody rolne i przemysł wiejski składali: prezydujący Alexander Ostrowski z Maluszyna, członkowie: Kleniewski z Sierakówka, Rosman z Piotrowic, Hirgesberger ze Skran, Michał Łuszczewski z Jeżówki, Łowiński pomocnik administratora xięstwa Łowickiego, Lalewicz z Wysokiego i Alexander Kurtz z Chrzcinna pod Nasielskiem.

Sekcję drugą: inwentarze pod przewodnictwem p. Okęckiego z Babska składali: pp. Karol Walewski z Parzymiech, Grabowski z Łęki, Stanisław Chełmski z Łukomli, Edward Frydrychs z Boguszyc, Alexander Kurtz z Chrzcinna (jako członek komitetu), Józef Łaszczyński z Bliznego i Władysław Lasocki.

Sekcję trzecią: Narzędzia rolnicze, pod prezydencją p. Małkowskiego z Giżyc, stanowili: hr. Andrzéj Zamoyski, prezes Towarzystwa rolniczego, Roztropowicz ze Skotnik, Kosiński Józef inspektor gospodarstwa praktycznego z Wawrzy-

SODALIS MARIANUS.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA
ZE STARYCH XIĄG I PAPIERÓW SPISANA,

przez

Zygmunta Kaczkowskiego.

(Ciąg dalszy).

(Patrz Nr. Kroniki 254.)

Wypadek ten, zwykłym postępem podobnych rzeczy, rozniecił trochę nieporozumień, a nawet i cokolwiek popłochu, — kto zacne miał serce, ten się osmucił, zniepokoił i modlił się Panu Bogu, ażeby klęska ta naprawioną została, — a tymczasem Sieniawski właśnie natenczas był najweselszym, bawił się sobie w najlepsze, a nawet jawnie z téj wojny szlacheckiéj dworował.

Toż znów następnie, kiedy Branicki, po Górzyńskim marszałek związkowy, w kilka tygodni utłukł kilka tysięcy sasów i w ogóle z takiem nieustającem szczęściem wojował, że aż go sasi musieli prosić o rozejm, — hetman był frasobliwy i mawiał chmurnie:

— Już tych sasów, jak widzę, powybijają do nogi, a niewiem za co, chyba przez wdzięczność, że nie dali szwedom zwojować Polski.

I tak odtąd było już prawie zawsze. Do tegoż jeszcze jaki tylko sas przybiegł do Lwowa, Campenhausen przyjmował go jak swego, dla chorych szpital urządził, wyzdrowiałych zaopatrywał i do komend wyprawiał, a pieniężnych wydatków na to nie podejmował przecież ze swojéj szkatuły. Wszakże w następnym czasie zaszło jeszcze ważniejsze zdarzenie. Oto zdradziecki Fleming, uprosiwszy sobie rozejm na tydzień, zakradł się sztuką do Zamościa, wziął fortecę i miasto, wyciął załogę do szczętu i zrabował, tak tamtejszym mieszkańcom, jak schronionéj tam szlachcie, do kilkunastu miljonów. Miał ztąd Sieniawski nową dla siebie pociechę; lecz, co ważniejsza, z tego zdarzenia wypłynął ten skutek, iż niektórzy panowie, stronnicy sascy, wróżąc ztąd prędki dla konfederacji upadek, zaczęli najeżdżać hetmana, namawiając go, ażeby otwarcie jako naczelnik królewskiego stronnictwa wystąpił, ogłosił wojsku natychmiastową wypłatę zaległych żołdów i tym sposobem koniec położył konfederacji. Nie bardzo się wprawdzie Sieniawski ku tym namowom skłaniał, bo nie trudno mu było przewidzieć, że konfederaci, liczący już teraz bez wojsk kwarcianych około pięćdziesięciu tysięcy ludzi, nie dadzą się tak łatwo pokonać sasom, nieliczącym już ani dwudziestu; ale zawsze ta myśl go zanadto żywo zajęła, ażeby Ożarowski nie zniepokoił się tem do najwyższego stopnia. Jakoż natenczas, zważywszy tak naglące okoliczności, pełne niebezpieczeństwa i dla konfederacji i dla hetmana, a nareszcie i dla niego samego, zamierzył zrobić krok jakiś stanowczy i w tym celu zaczął najpierwéj Sieniawskiego nakłaniać do wyjazdu ze Lwowa. Ale hetman, zaledwie wyrozumiał o co mu chodzi, zamiast go wysłuchać cierpliwie, jeszcze się zburzył na niego, mówiąc porywczo:

— Dajże mi pokój! już mnie, jak widzę, chcesz całkowicie osiodłać: a ja przecież jeszcze żyw jestem i nie poskładałem urzędów!

Wszakże przyzwyczajony do takich wyskoków Jerzy nie dał się tem zbić z tropu i począł mu przekładać niebezpieczeństwa, mogące dla niego wyniknąć gdy będzie siedział we Lwowie.

— A co mi się tutaj stać może? — zapytał hetman.

szewa, Folkierski z Radonic, hr. Paweł Łubieński (członek komitetu) i Skrutkowski Stan. z Gowartowéj woli.

Sekcję czwartą: Konkursa pługów i oraczy, składali: Józef Kosiński inspektor z Wawrzyszewa, Łuszczewski z Jeżówki, Bielawski z Młodzieszyna, Alex. Ostrowski z Maluszyna i Zabłocki z Rybna.

Sekcję piątą: Wyścigi konne, pod przewodnictwem hr. Ludwika Krasińskiego, który dał pierwszy pomysł istnienia wyścigów konnych w Łowiczu, tworzyli: Władysław hr. Zamoyski i Jerzy Fanshawe z Wielgolasu. Wyścigami bryczkowemi które nie przyszły do skutku miał kierować Stanisław Chełmski.

W następstwie sekcje te przybierały pomoc z obywateli, którzy chętnie dzielili prace na pożytek dobra powszechnego podejmowane. W tak przeto licznym komplecie obywatele wymienieni przystąpili do ocenienia przedmiotów. Wiadomo wam zaś już z pierwszéj korrespondencji mojéj, że wystawa składała się z trzech części: *a)* Płody rolnicze w gmachu Missjonarskim, *b)* Narzędzia rolnicze w ratuszu i *c)* wystawa bydła, świń, owiec i koni w ogrodzie Koisiewicza, dawniéj jenerała Klickiego własnością będącym.

Obywatele wchodzący w skład komitetu rozpoznawającego, działali energicznie, wszędzie widziałeś opiekę, baczność i troskliwość. Cztery dni wystawy zaledwie wystarczyły zebraniu zdań, krytycznemu ich zbadaniu i wysondowaniu stanowczéj opinji, bo chciano działać sumiennie i bezstronnie, zauważyliśmy że w ocenianiu nietylko miano wzgląd na przedmiot wystawiony, lecz jeszcze i na zasługi dla kraju wystawiającego, ztąd wyznaczenie nagród zadowolniło wszystkich, bo było racjonalne, sumienne, pod koniec wystawy w d. 24 września o godzinie 12éj w południe, Prezes komitetu tajny radca J. Łaszczyński zagaił uroczysty akt rozdania nagród słowy które tu w treści powtarzamy:

„Panowie!

„Myśl urządzenia wystawy w Łowiczu z dobrotliwości wysokiego rządu w roku bież. przywiedziona do skutku, nadspodziewane wydała owoce—200 osób przyjęło w niéj udział nadsyłając do 800 przedmiotów. Nieomylę się gdy powiem że wystawa udała się, bo trzeba mieć wzgląd, że to pierwszy krok na drodze po któréj z wytrwałością postępując dojdziemy do pożądanego celu. Łowicz był punktem dobrze obmyślanym, mam nadzieję sądząc z sympatji ogółu, że ten pierwszy krok nowo-narodzonéj myśli stawiony śmiało w Łowiczu, rozejdzie się w promieniach po całym kraju—że z czasem mieć będziemy wystawy prowincjonalne; a teraz przystępując do rozdania nagród, powiem wam panowie, że lubo sąd w wyznaczeniu wynagrodzeń jako sąd ludzki, może nie jest wolny od nieomylności, zawsze jednak jako wynik zdań ogółu, mniemam że jest sprawiedliwy, bo ogół oceniał, zdanie wasze panowie kierowało wami w wyznaczeniu następujących nagród za tegoroczną wystawę.“

Po tej krótkiéj lecz pełnéj treści przemowie, sekretarz komitetu Oskar Flatt, odczytał nazwiska wynagrodzonych, ze strony rządu nagrody doręczał radca tajny J. Łaszczyński, ze strony Towarzystwa rolniczego prezes hr. Andrzéj Zamoyski.

Medale z powodu niewykończenia ich w Berlinie, doręczone zostaną w późniejszym czasie,—pieniężne zaś wynagrodzenia i patenta, otrzymali następujący panowie:

Sekcja inwentarzy

Medal złoty rządowy: Walewski z Parzymiech (pow. Wieluński, za bydło, a głównie za moręgowatą krowę z cielęciem z rassy Früburgskiéj, rok wieku życia mającą w kraju zrodzoną.

Medal złoty mniejszy od Towarzystwa rolniczego: Frydrychs z Boguszyc pow. Rawskiego, za byczka czarnograniastego i jałoszkę.

Medal złoty mniejszy od Towarzystwa rolniczego: Lalewicz z Wysokiego (pow. Koniński), za krowę rassy meklemburgsko-szwajcarskiéj.

Medal złoty mniejszy od Towarzystwa rolniczego: Gurowski hr. z Wyszyny (pow. Koniński), za dwie szwajcarki.

Medal srebrny wielki rządowy: Zaborowski zZalesia, za bydto rassy krajowéj polskiéj.

Medal srebrny wielki rządowy: Perkowski z Błonia (pow. Łęczycki), za trzy krowy młode szwajcarskie.

List pochwalny rządowy i 40 rs., Kupiecki z Bolimowa xięstwa Łowickiego, za parę wołów.

List pochwalny rządowy i 20 rs.: Pudłowski Stanisław czynszownik z Małszyc xięstwa Łowickiego, za buhaja.

List pochwalny rządowy i 50 rs.: Lasocki z Czernisk pow. Stanisławowskiego, za krowę czerwoną z odmianami i cielę tejże.

List pochwalny rządowy i 20 rs.: Mórawski Henryk z Kupienina (pow. Łęczycki), za stadniki z rassy szwajcarskiéj.

List pochwalny od towarzystwa rolniczego: Lalewicz z Wysokiego (pow. Koniński), za cielę wynagrodzony jak wyżéj z medalem złotym mniejszym, za krowę.

List pochwalny od rządu bez wynagrodzenia pieniężnego: Górski Jan z Woli Pękoszewskiéj (pow. Rawski), za krowę czerwoną lat czterech.

List pochwalny rządowy: Piotrowscy z Leszna (pow. Warszawskiego), za jałowicę i buhaja.

List pochwalny rządowy: Łowiński z Łyszkowic (pow. Łowickiego), za byczka czarnego.

Medal srebrny rządowy większy: Chełmski Stanisław z Woli Kamockiéj (pow. Piotrkowskiego), za ogiera gniadego lat 6. (?)

Medal srebrny rządowy większy: Grabkowski z Mrogi (pow. Łowickiego), za klacz skarogniadą.

List pochwalny rządowy i rsr. 60: Radoliński Alexander z Zelazkowa (pow. Kaliskiego), za ogiera szpakowatego.

List pochwalny rządowy i rsr. 60: Krasiński Wincenty z Siemienic (pow. Gostyńskiego), za klacz gniadą fornalską.

List pochwalny rządowy i rsr. 20: Wiesiołowski z Byszewa, za klacz fornalską bułaną.

List pochwalny rządowy i rsr. 20: Walewski Leon z Charłupi wielkiéj (pow. Sieradzkiego) za ogierka młodego.

List pochwalny rządowy: Zaborowski z Zalesia (pow. Łowickiego), za źrebaka i klacz fornalską skarogniadą.

List pochwalny rządowy: Lesiewski Antoni z Muchnic (pow. Gostyńskiego), za klacz fornalską.

Medal srebrny mniejszy od Towarzystwa rolniczego: Krasiński Ludwik z Krasnego (pow. Pułtuskiego), za 4 barany merynosy.

Medal srebrny mały rządowy: Larys Karol z Podolan (pow. Miechowskiego), za 5 tryków.

List pochwalny rządowy: Gajer Ludwik z Łodzi (pow. Łęczyckiego), za ogiera rassy arabskiéj.

List pochwalny od Towarzystwa rolniczego: Górski Jan z Woli Pękoszewskiéj (pow. Rawskiego) za dwa barany.

List pochwalny rządowy, Halpert z Serok powiatu Warszawskiego, za 3 maciorki z rasy owiec elektoralnych.

List pochwalny rządowy i rs. 40. Fokt kapitan żandarmerji z Łowicza, za barana z rassy owiec Krymskich.

List pochwalny rządowy i rs. 40: Grudnicki ze Skierniewic pow. Rawskiego za wieprza.

List pochwalny rządowy i rs. 20: Lewiński z Rzeczycy pow. Rawskiego, za wieprza i maciorę rassy angielskiéj.

List pochwalny rządowy i rs. 20: Kozłowska obywatelka z Łowicza za wiepsza na wpół-utuczonego.

Sama liczba wymienionych nagród udzielonych za inwentarz żywy, zameldowany na wystawę łowicką, dokładnie przekonywa o licznéj konkurencji wystawców, których imiona i nagrody z pamięci tu wypisałem. W ogóle powiedzieć można, że wszystek inwentarz okazywany, odznaczał się tak pod względem rasowego pochodzenia jako też i indywidualnych przymiotów, czyniących zdolnymi te lub owe zwierzęta, do pewnych celów gospodarskich. Dla tego też po rozdaniu nagród gubernator *Łaszczyński*, znowu zabrał głos i oświadczył, że komitet wystawy licznie wynagradzając inwentarze, chciał pokazać dążność do podniesienia racjonalnéj chodowli bydła w kraju naszym.

Dalsze sprawozdanie o nagrodach i ogólny pogląd na jarmark łowicki, odkładam do następnéj korrespondencji. **L.**

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Telegramy.

Paryż 22 Września. Moniteur zawiera artykuł, wyliczający korzyści, zapewnione przez traktat chiński dla handlu i żeglugi chrześcjańskiéj. Wynagrodzenie pieniężne przeznaczone dla Francji, wynosi 15 milj. fr.

Dziennik urzędowy donosi, że procent od bo-

— Ja nie powiadam, — rzekł Jerzy, — żeby się coś stać miało koniecznie, ale człowiek przezorny ma oko nawet i na to, co jest tylko podobnem. A więc najpierwéj bardzo podobną jest rzeczą, iż Jegomość; wystawiwszy się tutaj na widok publiczny, a nie pomagając mieczem pognębionemu narodowi, ściągasz na siebie tego narodu niechęć, która za czasem może się zmienić w nienawiść. Powtóre lada chwila zdarzyć się może, że konfederatom zachce się Lwowa a wtedy Jegomość znajdziesz się w położeniu fatalnem, albo bicia się z braćmi, lub ustąpienia bez żadnéj z tego czynu zasługi lub chwały. A nakoniec i to jest jeszcze podobnem, że ten albo ów oddział konfederacki, uniesiony czy to wmówioną czy osobitą zemstą, wpadnie w dobra Brzeżańskie, Przemyślańskie i inne i poczyni tam Jegomości daleko większe szkody, niżeli je poczyniono w Sieniawie. Wszystko to zdarzyć się może, kiedy Jegomość będziesz siedział we Lwowie, — a jest wprost niepodobnem, kiedy osiędziesz w Brzeżanach.

Trafiły te argumenty do przekonania hetmana, jakoż bardzo się nad niemi zamyślił. Następnie przyznał słuszność Jerzemu, a nawet powiedział, że istotnie najlepiéj zrobi, jeśli wyjedzie do Brzeżan; ale na teraz puścił to jeszcze po staremu w odwłokę — a tymczasem zaszły nowe zdarzenia.

Fleming, wziąwszy w drugie święto Bożego Narodzenia Zamość, zyskał wprawdzie przez to moralnie, a nawet się wzbogacił pieniężnie, ale pomimo to szali wojny ani o jeden cień nie nachylił ku sobie. Konfederaci bowiem pozostawili mu tę fortecę, na któréj wcale nie zależało, a za to tylko o tyle lepiéj tłukli go w polu. Kiedy więc w krótkim czasie kilka znaczniejszych odnieśli zwycięztw, a do tego jeszcze litwini xięcia Weissenfelda tak serdecznie ścisnęli, że także już nie mógł odetchnąć: to Fleming wreszcie spokorniał trochę i zaproponował marszałkom konfederacji, ażeby wysłali od siebie posłów do Rawy ruskiéj dla zawarcia traktatu. Przysłał był nawet gotowy już projekt tego traktatu, mocą którego saskie wojska miały wyjść z Polski, wziąć na drogę po dziesięć tynfów z każdego dymu, konfederacja zaś miała jeszcze trwać do tego czasu, dopókiby jéj sejm, przez króla się zwołać mający, nie rozwiązał. Były to tedy jak widać punkty, które można było i przyjąć, zwłaszcza że im w saméj istocie nie brakowało więcéj, jak tylko oznaczenia terminów, tak wyjścia sasów, jak i zwołania sejmu: dlatego téż Ledóchowski dał się skłonić do zjazdu i posłów od siebie rzeczywiście wyprawił. Tak przyszło do konfederacji w Rawie ruskiéj, na którą zjechali ze strony Rzeczypospolitéj Rosnowski, Czacki i Kos, sędzia chełmski — a ze strony sasów Sapieha pisarz polny litewski, Fleming i Goltz.

Dowiedziawszy się o tem Sieniawski; zerwał się także, ażeby jechać do Rawy. Pytał go Ożarowski o cel ich podróży: odpowiadał, że chciałby do prędszego zawarcia traktatu dopomódz, — lecz w rzeczy saméj miał zamiar odzyskania komendy nad wojskiem, którą *de facto* utracił. O ile pretensja taka była niedorzeczną w téj chwili, prócz tego śmieszną, a nawet upadlającą, nie potrzeba powiadać. Odradzał mu téż jéj Ożarowski, — ale był to kaprys hetmana, a na jego kaprysy nie było żadnego lekarstwa. Jakoż w saméj istocie pojechał do Rawy. Ale jak ów traktat przez Fleminga proponowany, skutkiem chwalebnéj przezorności Leduchowskiego nie doszedł; tak i Sieniawski powrócił z niczem. I wrócił dziwnie zdąsany, ba prawie

DODATEK.

nów skarbowych, z terminem 3 do 5 miesięcy, oznaczony jest na 2½ pCt. Dla dłuższych terminów pozostaje procent 3%.

Wiedeń 22 Września. Większa część dzisiejszych dzienników, potwierdza wiadomość o przedaży kolei południowéj, ale *Ost. Deutsche Post* zapewnia, że kontrakt w tym przedmiocie dopiero na dzień 2 albo 3 października będzie wygotowany. (*Neue Pr. Ztg.*)

A M E R Y K A.

New-York 9 Września. Z Utah (na terrytorjum mormonów) dowiadujemy się, że przy tamtejszych wyborach, tylko kandydaci mormońscy utrzymali się. Mieli oni za sobą 1018 głosów, a *poganie* (to jest nie mormoni) tylko 37 głosów. Z tego samego miejsca donoszą nam następującą interesującą anegdotę. Pewien anglik, pochodzenia pierwotnego włoskiego, mieszkający w Lancashire, nazwiskiem Henry Polydore, od kilku lat nadaremnie starał się znaleźć jakikolwiek ślad swojéj córki, którą mu własna jego żona z pensji wykradła. To stało się w roku 1854. Żona jego była następnie widzianą w New Orleans i w Londynie, ale zasmucony ojciec nie mógł jéj nigdzie złapać. Nakoniec w marcu r. b. otrzymał on od pana Hyde, tego samego który napisał xiążkę o mormonach, stanowczą wiadomość, że jego żona i córka znajdują się między mormonami, pierwsza jako kobieta Nr 4, jedna z »przełożonych« druga zaś u niéj pod strażą. P. Polydore natychmiast udał się do Ameryki, aby swoje biedne dziecię — córka jego na szczęście ma dopiero lat 12 — uratować od zguby i dzięki staraniom posła angielskiego i rządu amerykańskiego, odzyskał nareszcie córkę; ale matka prowadziła przeciw niemu process przed sądami w Utah, który atoli na jego korzyść się zakończył. (*Neue Preus. Ztg.*)

A N G L J A.

Londyn 21 Września. W przedmiocie okrętu *Lewiatan* możemy za pewność donieść, że dotychczasowi jego właściciele chcą utworzyć nowe towarzystwo i w tym celu wydać 350,000 akcji po 1 fst. Tyle właśnie kapitału potrzeba koniecznie, aby zaspokoić dawny dług 90,000 fst. i dokończyć urządzenie okrętu tak, aby mógł wyjść na morze. Prospekt tego nowego przedsięwzięcia ma być w tych dniach ogłoszony. Oblicza on dla akcjonistów dywidendę 15 pCt. jeśli statek ten sześć razy do roku odbędzie podróż do Ameryki, i jeśli za każdym razem będzie miał tyle passażerów i taką ilość towarów do przewiezienia, ile dyrektorowie jako średnią ilość przypuszczają.

Według raportu inżenjera p. Bazalgette, złożonego głównemu urzędowi budowli publicznych, Tamiza aż do przyszłego lata może być uważaną za zupełnie uleczoną z zaraźliwego swego stanu. Użyto w tym celu 3606 yardów sześciennych wapna, co stanowi wydatek 3990 fst. Od dwóch tygodni Tamiza nie dostaje już lekarstwa.

(*Neue Preussische Zeitung*).

E G I P T.

Alexandrja 2 Września. Obawa, że zaraza może tu wybuchnąć, jest obecnie zupełnie usunięta. Niektórzy i to najznakomitsi tutejsi lekarze, sądzą, że nawet jedyne dwa wypadki, jakie tu miały miejsce, nie były rzeczywistą zarazą. Od dnia 6 sierpnia nie było żadnego przypadku, nawet podobnego do zarazy, i dla tego należy spodziewać się, że środki kwarantanowe przedsięwzięte w Marsyli, Tryeście i innych punktach przeciw statkom z Egiptu przybywającym, zostaną zniesione. Handel i wszelki ruch cierpią niezmiernie w skutku tych środków. Mianowicie korrespondencja z Niemiec niezmiernie jest utrudniona otwieraniem wszystkich korrespondencji w Tryeście, i dla tego przesyłanie listów przez Marsylję, daleko jest pewniejsze, chociaż wymaga kilku dni więcéj.

W tych dniach przybyła tu nareszcie dawno oczekiwana fregata, którą vicekról kazał dla siebie zbudować w Ameryce. Według mniemania znawców, zostawia ona wiele do życzenia; mianowicie oddzielenie dla machin jest tak ciasne, że maszyniści z powodu gorąca nie będą mogli wytrzymywać tam przez czas wymagany. Przyozdobienie i urządzenie wewnętrzne stosunkowo do niezmiernéj ceny 3,750,000 fr. bardzo jest skromne. Przy tutejszym sposobie robienia obstalunków i wykonywania ich, nie może być inaczéj. Nie ma tu zwyczaju dokładnie umawiać się o cenę, albo o rodzaj dobroci zamawianego przedmiotu, dla tego naprzykład jeden tutejszy kupiec za dwanaście zwierciadeł porachował vicekrólowi 1,800,000 fr. Ten sam kupiec na zapytanie swego kommissanta, jak ma liczyć za zamówione przez vicekróla artykuły stosunkowo do rzeczywistéj ceny handlowéj, dał mu za regułę, żeby wszędzie do rzeczywistéj ceny dodawał zero; a kiedy pewnego razu vicekról postrzegłszy zbyt widoczne zdzierstwo, kazał go wyrzucić za drzwi, on wszedł oknem i przez ten figiel zjednał sobie na nowo hojnie opłacającą się łaskę vicekróla.

— Jak dalece u nas jeszcze panuje fanatyzm; dowodem jest aresztowanie dwóch ulemów w meczecie w czasie nabożeństwa, za to, że przemawiali przeciw chrześcjanom i vicekrólowi, ale z drugiéj strony dowodem, że ogół ludu więcéj sympatyzuje z światłą, rozumną i tolerancką polityką panującego, jest to, że nie było najmniejszego rozruchu, najmniejszéj demonstracji ze strony ludu przy powieszeniu trzech turków, którzy zabili swego kapitana na jednéj galjocie greckiéj i jego córkę. Mordercy ci powieszeni na placach publicznych, zostawieni byli przez cały dzień na widok publiczny, a na piersiach mieli przywieszone duże tablice, z wypisanym wierszem Koranu: »Kto zabił, zostanie zabity.«

P. Sabatier, konsul jeneralny francuzki w Egipcie, wysłany przez swój rząd dla uregulowania wynagrodzeń należnych poddanym lub protegowanym francuzkim, którzy ucierpieli w Dżeddah, przybył do Alexandrji, ale nie uda się do Arabji, aż do czasu gdy fregata wysłana z Tulonu, znajdzie się na wodach morza Czerwonego, aby go zabrać z Suez.

Przechód wojska angielskiego przez Egipt przerwany w ciągu dwóch miesięcy lipca i sierpnia rozpoczął się na nowo. 250 żołnierzy przeprowadzono z Alexandrji do Suez w 18 godzinach bez żadnego utrudnienia. Zapowiadają bardzo bliskie przybycie 6000 ludzi, w kolejnych mniejszych oddziałach, a którzy mają udać się do Indji w październiku, dla rozpoczęcia nowéj kampanji.

(*Neue Preussische Zeitung.*)

C Z A R N O G O R A.

Listy z Cetynji donoszą, że sześciu turków przybyło do tego miasta, dla złożenia hołdu poddaństwa xięciu Danielowi. Przywieźli mu oni w darze konie i broń i ofiarowali zwierzchność monarszą nad górnym Kolaczynem. Xiąże podziękował im za dobre chęci, ale ich poddania się nie przyjął, ponieważ górny Kolaczyn nigdy nie należał do terrytorjum Czarnogóry. Uczynił on przytem uwagę, że nie mają wcale prawa popierać podobne poddanie się, ponieważ sułtan jest prawdziwym władcą Kolaczyna i radził im, aby pozostali wiernemi swemu monarsze i jego prawom, a mianowicie żeby szanowali przepisy hatyhumajun, dla którego chrześcjanie ponieśli wielkie ofiary. Zaleciwszy im, aby starali się pozostawać w przyjaznych stosunkach z Czarnogórą, zaprosił ich na ucztę, na któréj znajdowali się członkowie senatu.

(*Neue Preussische Zeitung.*)

C H I N Y.

La Gazette du Midi zawiera następujący list pisany na pokładzie jednego okrętu wojennego stojącego na rzece Kanton.

Pokój został podpisany w Pekinie. Nie wnoście z tego podpisania pokoju, że sprawa Kantonu jest skończona, dużo jeszcze brak do tego; wojna rozpoczyna się tu na nowo. Chińczycy oblegają nas z armją, którą podają na 35,000 ludzi. Ta armja prawie niewidzialna prowadzi bardzo śmieszne oblężenie. Najprzód nie wiemy wcale gdzie ona obozuje; co noc jednak spada na szańce grad strzał racowych. Jest to dziwny rodzaj broni, używany przez dziwnych żołnierzy wielkiego państwa niebieskiego. Niekiedy europejczycy odpowiadają ze swojéj strony kilku strzałami karabinowemi, niekiedy śpią spokojnie, bo te poważne strzały zupełnie są niewinne i nieszkodliwe.

Drugim rodzajem okazywania oblężenia, jest odbywanie marszów z pochodniami w nocy na wzgórzach sąsiednich Kantonowi, ale kilka bomb albo granatów, niszczą wkrótce porządek téj processji. Innéj nocy znowu wyprawiają się fajerwerki, które mają pretensję być zapalnemi i roznosić ogień w naszych obozowiskach, ale które najgorzéj kierowane nie sprawiają żadnego skutku, albo podpalają kilka domów chińskich.

Za nadejściem dnia wojownicy nieprzyjacielscy znikają najzupełniéj; ale wtedy na nas koléj przychodzi. Podpalamy rozmaite punkta przedmieść, zkąd wypuszczane były fajerwerki, race i t. d.

W ciągu dnia żołnierze chińscy znajdują się w mieście, gdzie starają się zabijać europejczyków spotykanych z osobna i rzeczywiście już kilkunastu padło ofiarą takich zasadzek.

To miasto w którem tyle razy przechadzałem

---

już jawnie rozjątrzony przeciwko konfederatom; powiadał, że ubliżyli jego godności, że go za nic nie mają, że go sponiewierali, a nawet i z tem się odzywał, że ich przekona, iż mimo to przecież jeszcze coś znaczy. Trza było jeszcze do tego, ażeby wracając spotkał w bliskości Lwowa i tu i owdzie błąkających się konfederatów — a to go tak rozgniewało, iż jak tylko stanął na niskim zamku, przywołał zaraz do siebie majora Brześciańskiego, który, jak się wspomniało powyżéj, na czele pułku grenadjerów konnych stał załogą we Lwowie, i kazał mu, aby zrobił wycieczkę z miasta i całą okolicę na trzy mile do koła z konfederatów oczyścił. Słysząc to Jerzy, mógł się śmiać z tego rozkazu, bo znał Brześciańskiego i wiedział, że nie miał się z téj strony czego obawiać. Jakoż istotnie, Brześciański za mury wyszedł i błąkał się po okolicy przez dni kilka — a ponieważ nie znalazł nigdzie konfederatów, a natomiast napotkał sasów, więc sasów wytłukł, położywszy trupem około dwóchset i zabrawszy im moderunki. Kiedy się Jerzy o tem dowiedział, był pewnym, że hetman za to w wściekły gniew wpadnie i Brześciańskiego każe rozstrzelać, o co u niego, jak i o każdy nawet gwałt mniéj uprawniony, nie było trudno. Ale się stało przeciwnie: hetman bowiem na wieść o tem zgromieniu sasów prawie oniemiał i ani słowa o tem nie wspomniał nawet przed samym Jerzym. Wnosił tedy ztąd Jerzy, że hetman przecież nareszcie właściwe swe położenie zrozumiał i uznał, że jakkolwiek z jego strony manifestacja przeciw konfederacji nietylko jest zgubną dla niego, ale ze zmianą okoliczności staje się wprost niemożliwą.

Jednakże prawie w ten moment potem zaszło zdarzenie inne. Jenerał Baudycz, potłuczony pod Nowem-Miastem i znów przez Fleminga w wojsko zaopatrzony, z końcem miesiąca stycznia znów został zbity pod Haliczem na Rusi. Uciekłszy z pola z jakimś tysiącem niedobitków, przypadł do Lwowa a Campenhausen otworzył mu bramy i przyjął jak swego w gościnę. Co więcéj, Baudycz przyszedł na niski zamek, doznał od Sieniawskiego jaknajlepszego przyjęcia i zyskał na samym wstępie nietylko pozwolenie uzupełnienia swoich rozbitków we Lwowie, ale nawet mu hetman kazał dać trochę broni i obdarował go zasiłkiem pieniężnym. Wszystko to zaś stało się tak nagle, jak nagle Baudycz potrzebował pomocy, zaczem także tak nagle że Ożarowski się o tem dowiedział jako o rzeczy już dopełnionéj.

Wypadek ten, nie trudno się tego domyślćć, przejął Ożarowskiego tak głęboką zgryzotą, jakiéj jeszcze nigdy nie doświadczył na życiu. Cała jego budowa, klejona przez czas tak długi z takim mozołem i pracą, zawaliła się teraz w jego oczach prawie do szczętu. Wprawdzie tą pracą wiele on zrobił, — przez swoje wpływy na Sieniawskiego niezmiernie on wiele sprawie pospolitéj dopomógł, — ale czyż tylko taka cząstkowa pomoc była jego zamiarem? czyż zresztą mógł znieść to na sobie, jak hetman samowolnie się rzucał na dno nienawiści i klątwy narodu i jeszcze jego za sobą pociągał.

Dlatego też zaraz pobiegł do niego, a przedłożywszy mu wszystkie skutki tego postępku, które bardzo prawdopodobnie przewidział, nie prosił już ale żądał, ażeby Baudycz natychmiast usunął się z miasta i żeby w ten moment coś zrobić takiego, coby tę czarną plamę zatarło.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

---

się sam jeden, dziś już nie jest bezpiecznem i trzeba teraz chodzić przynajmniéj po dziesięciu razem i nie przechadzać się z rękami w kieszeni, ale z pałaszem albo rewolwerem w ręku.

Przed kilku dniami otrzymałem zaproszenie na śniadanie od officerów dowodzących posterunkami około 600 żołnierzy francuzów i anglików stojącymi w Yamaun, czyli pałacu dawnego jenerała tatarskiego. Dwaj officerowie jednego z naszych statków wojennych, otrzymali takież zaproszenie.

Udaliśmy się w drogę w towarzystwie pięciu ludzi uzbrojonych karabinami z bagnetami na końcu lufy, tudzież dwóch innych niosących pałasze i pistolety. Z taką eskortą mogliśmy puścić się najprostszą drogą i przeszliśmy przez przedmieście z pałaszami w ręku. W tém samem właśnie miejscu niedawno zamordowano jednego z naszych majtków.

Wracając z pałacu, wybraliśmy inną drogę.— Deszcz nas zaskoczył w drodze, wszystkie domy były pozamykane. Wysadziliśmy drzwi jednéj pagody, gdzie przyjął nas jakiś stary poczciwiec z głębokiemi ukłonami. Niezważając na te jego ukłony, zaczęliśmy przeglądać kąty, szukając szpadą w szafach i pod łóżkami, i wnet znaleźliśmy kilka pałaszy i mnóstwo strzał. Było to gniazdo *walecznych,* ale ci waleczni zmykali przed nami, jak zające, najprzód na dach a ztamtąd na ulicę. W miarę jak każdy z nich zeskakiwał, żołnierz którego zostawiliśmy przy drzwiach, palił do nich z karabinu. Pięć razy wystrzelił nic nie mówiąc, za szóstym razem usłyszeliśmy głos jego wzywający pomocy, bo mu spaliło na panewce. Przypadliśmy z rewolwerem w ręku, ale chińczycy już byli daleko. Zdaje się że rewolwer wynaleziony został umyślnie dla tego kraju, jest to broń nieodbicie potrzebna w takiego rodzaju wojnie. *(I. B.)*

F R A N C J A.

Paryż 21 Września. Moniteur jak już wiadomo z telegraficznéj depeszy, ogłasza nominację barona Gros na senatora. Nasz ambassador przy dworze chińskim, powróci do Francji po zupełnéj ratyfikacji traktatu. Pan Duchesne de Bellecour udaje się statkiem pocztowym odchodzącym w dniu 3cim października, wioząc do Chin traktat ratyfikowany przez Cesarza francuzkiego. Prawie w tym samym czasie baron Gros wróci do Francji, a admirał Rigault de Genouilly odpłynie z wyprawą do Kochinchiny. Zajmują się tu już wyrabianiem namiotów i barak przeznaczonych dla naszego wojska w téj wyprawie do Tourane. Wszystek ten materjał wysłany zostanie specjalnemi statkami transportowemi.

Pan Kern przysłany w nadzwyczajnéj missji od rządu szwajcarskiego z powodu niezałatwionych dotychczas trudności w kwestji wychodców, w nieobecności ministra spraw zagranicznych, przyjęty dziś został przez pana Billault szefa gabinetu.

Ostatnie wiadomości otrzymane od strony Pyreneów donoszą, że Cesarz i Cesarzowa wykonali małą wycieczkę na brzegi Hiszpanji. Nic dotychczas nie potwierdza ani zaprzecza pogłoski podanéj wczoraj przez jeden dziennik wieczorny o wizycie królowéj hiszpańskiéj w teraźniejszéj rezydencji Cesarstwa Ichmość. Mówią o wycieczce którą Cesarz ma przedsięwziąć do szkoły St. Cyr, gdzie Jego Ces. Mość zarządził nowe budowle, ale miarkując po krótkości czasu, oznaczonego między przybyciem i odjazdem Cesarza z Chalons, zdaje się że wycieczka do Saint Cyr na późniéj zostanie odłożoną.

Pan Corvaia poseł nadzwyczajny i pełnomocny minister Rzeczypospolitéj Venezuela, opuści Paryż wskutku okoliczności, które spowodowały zerwanie stosunków dyplomatycznych między tą Rzecząpospolitą i rządem Cesarskim. Pan Corvaia został mianowany prezydentem w Monagas.

Constitutionnel powtarzając oświadczenie *Monitora* w przedmiocie niezmiennego pozostawienia dotychczasowych stosunków handlowych w Algierji, dodał stanowczo że wiadomości które głosiły wprowadzenie wolnego handlu w naszych posiadłościach algierskich, podawane były tylko przez dzienniki zagraniczne, (co nie zupełnie jest prawdą) i dla tego publiczność bardzo mało przywięzywała do nich wagi, ponieważ wiadomości z tych źródeł pospolicie są mylne.

Constitutionnel który tak ostro daje zdanie o wiadomościach dzienników zagranicznych, powinienby cokolwiek przejrzyć się w zwierciedle.— Przed kilku dniami naprzykład dziennik ten opisywał według listu datowanego z Limoges, piękną i wzruszającą uroczystość odkrycia posągu pana Gay Lussac. Niczego nie brakowało téj uroczystości, ani obecności pana Calley Saint Paul zięcia sławnego chemika, który przybył umyślnie z Paryża, ani wyliczenia wszystkich miejscowych władz, ani zwykłéj deputacji instytutu. Posąg był szczegółowo opisany, przytoczono nawet niektóre ustępy mowy przy odsłonieniu posągu, nakoniec ognie sztuczne, uczta i bal, zostały wyprawione dla ludności w Limoges przez .... *Constitutionnela.* Ale na nieszczęście w kilka dni późniéj czytamy w dzienniku *le Vingt Decembre*, wychodzącym w owem mieście Limoges:

»Widocznie całe miasto nasze musiało zostać dotknięte zupełną ślepotą, bo nikt tu z nas nie widział ani jednego ustępu z całéj opowiedzianéj przez *Constitutionella* uroczystości, ani kawałka nawet posągu, który dopiero ma być wkrótce odlany, bo rzeczywiście spodziewamy się niedługo może tego oddania publicznéj czci wielkiemu człowiekowi, którym Limoges ma prawo się szczycić. Dziwimy się jednak, że tak poważny dziennik jak *Constitutionell*, jedynie dla wyprzedzenia swoich kollegów, dał się wprowadzić w taką mistyfikację przez jakiegoś facecjonistę z naszego miasta, który jak widać, zna dobrze słabe strony nawet kolosów dziennikarstwa.« *(Ind. Belge.)*

— Czytamy w dzienniku *Pays:* Mamy prywatne wiadomości z Pondichery; położenie naszych posiadłości w Indjach, ciągle jest zadawalające. Wszędzie panuje największa spokojność.

Prezydentostwo Madras które dotąd wolne było od powstania, zagrożone zostało spiskiem odkrytym we wschodniéj części kraju Ciskarów.— Wielu fakirów aresztowano, przekonawszy się że służyli za ajentów naczelnikom powstania.— Wskutku tego odkrycia, przedsięwzięto energiczne środki które powstrzymywały krajowców od buntu.

Kraj zachodnich Ciskarów w pośród których leży zakład francuzki Yumanoe, zupełnie był dotąd wolnym od zawichrzeń. W téj części Indji władze posiadają należytą siłę i nie ma powodu obawiania się na przyszłość.

W dniu 5tym sierpnia miała miejsce w Madras wielka uroczystość, Parasis, czyli święto czci ognia. Niezmierne mnóstwo ludzi przybyło do tego miasta, aby być obecnemi na téj uroczystości, która odprawioną była ze zwykłą wystawnością i przy któréj o mało nie przyszło do rozruchów. Zawsze przy téj uroczystości, kiedy święty ogień zostanie zapalony, pięciu kapłanów przygotowanych do tego rzuca się w płomienie. Są oni uważani za nader szczęśliwych i przeznaczonych mieszkać w kraju wiecznéj szczęśliwości. Władze angielskie przez uczucie ludzkości, którego nie można nadto pochwalić, nie dopuściły wykonania téj części uroczystości.

Tłum podniecony przez fanatycznych kapłanów, którym nie pozwolono poświęcić swoje życie, o mało nie podniósł buntu, który byłby mógł przybrać zatrważające wymiary. Ale nakoniec dzięki roztropności i umiarkowaniu rządu, wszystko skończyło się spokojnie.

Prezydentostwo Madras tak było spokojne w ostatnich dniach przed odejściem poczty, że dowódca tamtejszego wojska uznał za stósowne oddać do rozporządzenia sir Colina Campbell kilka bataljonów do przyszłéj kampanji, która rozpocznie się w październiku. *(Indep. Belge.)*

Gawędka popularno-naukowa.

(C i ą g d a l s z y.)

(Patrz Ner Kroniki 253.)

Zabijający wpływ bagnistych wyziewów na stan zdrowia okolicznych mieszkańców. Nieprzyjaciele jawni i skryci. Wojna przeciw tytoniowi. Dowody, że tytoń musi być szkodliwym dla organizmu, potrzeba powolnegó odzwyczajenia się od fajki i tabaki. Porównawcze notatki względem konsumpcji tytoniów, cygar i tabaki. Detronizacja fajki przez papierosy, dogodność tego nowego sposobu zadymiania atmosfery, korzyści pieniężne fabrykantów i debitentów z drugiéj ręki. Ogromny postęp właściwych cygar, nowy rodzaj sklepów cygarowych z wszelkiemi wygodami. Obliczenie wydatków na tytoń i korzyści jakieby można wyciągnąć z oszczędzenia pieniędzy puszczanych z dymem.

Jak straszliwie zabójczy jest wpływ wyziewów bagnistych trzęsawisk na stan zdrowia mieszkańców podobnych okolic, mamy obecnie urzędowe dotykalne wskazówki w bagnach w Orx, które za rozkazem teraźniejszego Cesarza francuzkiego, starannie są osuszane. Następujący fakt, przytoczony przez *Messager des Pyrénées*, wymownie dowodzi, jak niezmiernie ważny wpływ na zdrowie mieszkańców, może mieć osuszenie nizkich bagnistych okolic. Jeden aptekarz w Bayonnie sprzedawał corocznie przed rokiem 1843, dla ludności zamieszkałéj w około bagien Orx, nieprzechodzącéj 4,000 dusz, ogromną ilość 16 uncji siarkanu chininy, powszechnie przyjętego dziś lekarstwa przeciw febrom, ale którego kilka a najwyżéj kilkanaście gran, zwykle pożądany skutek w zupełności sprowadza. Przy postępie robót około osuszania, sprzedaż ta zmniejszała się stopniowo, tak że doszła do 3 tylko uncji rocznie. Wtem roboty te zostały przerwane, wody znowu zalały bagna i cyfra konsumcji siarkanu chininy podniosła się do 10 uncji.

W każdym razie, jakkolwiek szkodliwemi mogą być rozmaite miejscowe i okolicznościowe wpływy na stan zdrowia ludzkiego, jeśli tylko znamy je dokładnie, jeśli trafnie odkryjemy przyczynę złego, nie trudno na nie znajdziemy lekarstwo i najniebezpieczniejszemi nieprzyjaciołmi są zawsze ci, co się umieją ukryć należycie, albo co gorsza, przybrać pozór przyjaciół. Zdarcie maski takiego skrytego wroga, jest dziełem wysokiéj zasługi i w tym to pięknym celu pan Charles Dubois, autor dzieła pod tytułem: *Uwagi nad pięciu plagami ludzkości*, rozpoczął świeżo krucjatę przeciw *nadużyciu* tytoniu i tabaki. Jego odezwa w tym przedmiocie, a szczególnie końcowa klątwa, odznacza się istotnie niezwykłą wymową.

Przeciw tym którzy utrzymują. że tytoń jest zupełnie niewinnym, p. Dubois stawia fakt, który codziennie sprawdzić możemy:

„Człowiek, mówi on, który jeszcze nigdy nie używał tytoniu, może w ciągu trzydziestu albo czterdziestu minut wypalić fajkę tytoniu albo cygaro, albo (co u nas prawie zupełnie wyszło z użycia) przez takiż przeciąg czasu trzyma w ustach ilość tytoniu odpowiadającą wagą i objętością jednéj wiśni. Czegóż ten człowiek dozna po pół godziny lub trzech kwadransach?

„Naprzód uczuje nieregularność pulsu i nieprzyjemne uczucie złego stanu wewnętrznego; daléj w przestankach mniéj więcéj pięcio-minutowych, osłabienie wzroku jakby zamglenie chwilowe, ból głowy, zawrót, kolki, wymioty albo djarję (czasem oboje razem), a niekiedy rodzaj konwulsji i utratę przytomności.

„Gdyby tytoń nie był silną trucizną, czyżby mógł sprawić te wszystkie skutki, jakieśmy tu wymienili? Bezwątpienia, nie!“

I daléj mówi p. Dubois:

„Nieśmiały w początku, tytoń stał się w prędkim czasie nikczemnym tyranem, który wystąpił do podboju ludzkości za pomocą poniżenia jéj. Jest to jeneralna reguła, że kiedy złapie swego stronnika w swoje szpony, już go nie wypuści; i wtedy niedostatek téj trucizny staje się dla zwierzęcia uchodzącego za rozumne, prawdziwą męczarnią, a niekiedy nawet niebezpieczeństwem. Dla tych więc przyczyn i dla wielu innych, należałoby unikać używania tytoniu; ale człowiek przez dziwne uprzedzenie, lubi stawać się własną swoją ofiarą!

„Gdybyć przynajmniéj w użyciu tytoniu był choć najmniejszy pozór czegoś szlachetnego, użytecznego, albo rozsądnego? Ale nie, nic! tylko wyraźnie i stanowczo, nieczystość, niedogodność, niebezpieczeństwo, przyjemność trywjalna i nierozsądna, a nakoniec dobrowolna niewola.

Ale nie przypuszczając możliwości dobrowolnego powszechnego i zupełnego odrazu nawrócenia, autor kończy dobrą radą:

„Starajmy się okazać, że ten który się tytułuje królem ziemi, nie naprożno daje sobie ten tytuł, i że jest istotnie rozumnem zwierzęciem.

„Kto nie może odrazu zaprzestać palenia fajki lub cygar, niech sobie niezachwianie postanowi palić tylko dwie fajki albo dwa cygara dziennie i zawsze przynajmniéj w godzinę po jedzeniu. Żujący *prymkę* (których nie możemy liczyć do świata ucywilizowanego) powinni także starać się uskąpić sobie stopniowo téj *przyjemności* (???), albo zupełnie uleczyć się z tak dziwnego przyzwyczajenia. Ale w każdym razie trzeba postępować stopniowo, bo jak organizm nasz stopniowo przyzwyczajał się do wpływów tego narkotyku, tak należy go również powolnie odzwyczajać. Nikt od pierwszego dnia nie palił dziesięciu cygar na dobę, nie żądajmyż żeby odrazu przestał je palić zupełnie.“

To samo stosuje się do zażywających tabakę, którym pan Dubois tyle czyni poświęcenia, że pozwala im zażywać cztery do sześciu szczypt na dzień, co i tak już, jak się wyraża, dostatecznem będzie do nadania im czegoś odpychającego, wstrętnego, dla powonienia i wzroku.

Ciekawe nader byłyby porównawcze wykazy

konsumpcji u nas tytoniów i tabak od lat kilkudziesięciu, chociaż z nich dokładnych danych wyciągnąćby niepodobna, zważając na niezmierną ilość kontrabandy w tych artykułach. Tyle jednakże mniéj więcéj mogliśmy zebrać od osób mogących miéć niejakie wiadomości w tym względzie, że w ostatnich trzydziestu latach konsumcja tabaki do zażywania zmniejszyła się prawie o połowę, konsumpcja tytoniów wyższéj ceny w pierwszych piętnastu latach téj epoki coraz bardziéj zmniejszała się, a za to tytonie niskiéj ceny, jak Drejkönig i Virginja, w ciągu tych lat piętnastu cieszyły się ciągle szybko wzrastającą konsumcją. W drugiéj połowie trzydziesto-letniéj epoki o któréj mówimy, to jest w ostatnich latach piętnastu, poprawiła się znakomicie konsumcja droższych tytoniów, mianowicie tureckich: Diubek i Samson, a to na wyrób papierosów, które w roku 1842 albo 43 pierwszy raz pokazały się u nas, wprowadzone przez przybyłych z Hiszpanji dwóch lub trzech byłych officerów armji don Carlosa, a dziś liczyć można, że się ich wyrabia i wypala dziennie około 100,000 sztuk w saméj Warszawie. Epoka wprowadzenia i upowszechnienia u nas papierosów, zadała ciężki cios fabrykacji i handlowi fajek, mianowicią stambułek, które już chyba u wielce zamiłowanych palaczy zachowują jeszcze część przynajmniéj praw swoich w domowem zaciszu, odstępując i tak papierosom panowanie *extra muros*. W kawiarniach, billardach i t. p. gdzie fajki i cybuchy stanowiły nieodbicie potrzebną, konieczną część uzbrojenia wewnętrznego, dziś fajka z cybuchem jest osobliwością, bo ją zdetronizowały papierosy, tem dogodniejsze dla przedsiębierców i przedsiębierczyń, że nie potrzebują żadnego zachodu w czyszczeniu cybuchów, nakładaniu fajek, oprawianiu piórek i t. p. a przynoszą średnio po 200 do 300 od sta (piękny procencik), bo w wielu zakładach nie wstydzą się kazać płacić za papieros 10 groszy, chociaż w administracji kosztuje on tylko 3 grosze, a prywatni fabrykanci przedają je jeszcze taniéj; a jednak z zysku na ich wyrobie, w krótkim czasie porastają w pierze i podczas gdy kupujący, pieniądze wydane na nie puszczają z dymem, fabrykujący pokątnie, z zysku fabrykacji kupują domy. To nam dać może wyobrażenie, jak ogromne summy pieniędzy wydawane być muszą na te (jeżeli nie stanowczo szkodliwe, to przynajmniéj zupełnie niepotrzebne łakocie (???) skoro się przez tyle wieków obejść bez nich można było), kiedy przypuszczając, że fabrykant pokątny na jednym trzy-groszowym papierosie ma 1 grosz zysku, kiedy mówimy, z tak drobnego cząstkowego zysku, z tych jakoby okrawków, w ciągu kilku lat domy budować można.

Cygara właściwie, największy okazują postęp w epoce trzydziesto-letniéj o któréj mówimy, bo i fabrykacja ich niezmiernie się udoskonaliła i konsumcja więcéj niż sto razy (!!!) powiększyła. Jakoż przed trzydziestu kilku laty w składach tytoniów i tabak, cygara tylko jako szyld schły i pokrywały się kurzem, a kto idąc na przechadzkę zapomniał wziąść z sobą kapciuch z tytoniem i fajkę, widział się zmuszonym dla zajęcia się, kupić jakieś dziwnego koloru, najczęściéj z piórkiem albo trzcinką wprawioną cygaro, ten męczył się jakie parę godzin ciągnąc z niezmiernem wysileniem ust i piersi i zapalając po sto razy nieznośny patyk, z którego i smaku nie wydobył i nieprzyjemnéj woni się nawąchał, i nakoniec do połowy ledwo wymęczywszy, rzucał spluwając i złorzecząc zapomnieniu ulubionéj fajeczki.

Dziś wyrób cygar tak jest udoskonalony, że byle nie mokre, każde pali się jak siarka, milsze przez to w paleniu dla palącego, ale i dla fabrykantów zysk, bo się tego więcéj wypala; że w miejsce jednostajnych ogólnie złych cygar, można dziś zrobić największy wybór droższych i tańszych, dobrych, złych, gorszych i najgorszych, można nieznając się, zapłacić trzy razy więcéj jak towar rzeczywiście wart, szczególnie jeżeli kto wierząc w cudze lepsze, łakomi się na przemycane cygara, na których przemycający zawsze każe sobie niezawodnie zapłacić należycie i prosty zysk kupiecki i wynagrodzenie niebezpieczeństwa na jakie się naraża i strat jakie albo już poniósł, albo ponieść może, jeśli mu kiedy celnicy przetną drogę z kontrabandą.

W ostatnich czasach, czego nigdy nie bywało, potworzyły się nawet bardzo wystawnie i wytwornie *w różne ozdoby* przystrojone sklepy, wyłącznie cygarowe, w których bezinteressowny konsument nie zawsze znajdzie towar według swego wyboru i właściwéj ceny, ale za to niektórzy amatorowie nie targują się o cenę, byle miéć przyjemność wypalenia na miejscu wybranego *hawana*, najczęściéj nie w samym sklepie, zapewnie iżby nie narobić zanadto dymu, ale w ustępie za kantorkiem, czasem tylko oddzielonym parawanikiem, częściéj stanowiącym wygodnie umeblowany budoarek, w którym na każdym kroku można się przekonać o wykwintności gustu właścicielki, bo tego rodzaju sklepy z cygarami utrzymywane bywają wyłącznie przez płeć mniéj więcéj piękną.

Pomijając nawet te i tym podobne nadużycia i zboczenia, weźmy kredkę w rękę i obliczmy przybliżone stosunki téj gałęzi konsumpcji.

Najniższy rodzaj tytoniu, który na tę nazwę zasługuje, jest Drejkönig (tytoń 5cio-groszowy tak zwany Bakun, bardzo mało i to tylko w najostatniejszych klassach społeczeństwa, bywa palony, a więcéj używają go także te klassy na tabakę do zażywania), Drejkönig ze znakami czerwonemi kosztuje funt złp. 2 gr. 12, a sprzeje się najwięcéj w paczkach 6cio-groszowych. — Umiarkowany palacz zużywa taką paczkę przez 24 godzin, to czyni na miesiąc 6 złp., a na rok 72 złp. Któż pali ten tytoń? oto czeladź rzemieślnicza, biedniejsi nawet majstrowie, służący, niżsi officjaliści biurowi. *(d. c. n.)*

ROZMAITOSCI.

LIST ADAMA PŁUGA DO FELIXA PIETKIEWICZA.

Kilka wrażeń z wycieczek na Litwę.

(Ciąg dalszy.)

(Patrz Nr. Kroniki 254).

Razem z panem Narbutem w domu Kirkora poznałem też pana Gusiewa dyrektora obserwatorjum astronomicznego, o którego pracach uczonych musiałeś dawniéj czytać artykuł Wacława P, w Gazecie Warszawskiéj, a który wówczas zajęty był ważnem studjum przygotowawczem do rozprawy o starożytnym kalendarzu litewskim, dzisiaj już pono ogłoszonéj w pamiętniku kommissji archeologicznéj. Młody to człowiek, pełny zapału i zamiłowania w naukowym swoim zawodzie.

Wilczyńskiego poznałem w jego własnym domu, w prawdziwym skarbcu prześlicznych malowideł, sztychów i litografji. Człek to wielkiéj energji ducha i wytrwałości w pięknym zawodzie któremu namiętnie się oddaje, nie szczędząc ani trudu ani kosztów niezmiernych, zuchwałych, rzec można, na fundusze jednostki własną pracą zdobyte. Prześliczne album jego, zawierające: kilkanaście wybornych portretów, (między któremi celują trafnością podobieństwa Kraszewskiego i Moniuszki), wiele bardzo pięknych widoków, szczególnie z okolic Wilna, wiele historycznych obrazów, przecudne sceny z pamiętników Paska i Kwestarza, (mistrzowskiéj kompozycji Zaleskiego) i mnóstwo miluchnych obrazków świętych, kopijowanych z malowideł znajdujących się bądź w Wileńskich, bądź w innych ojczystych naszych świątyniach, szacownych już to jako jako utwory narodowych artystów, już to jako przedmioty czci szczególniejszéj w naszéj krainie, prześliczne to album, powiadam, ciągle się powiększa, bogacąc się co raz nowemi zabytkami, w niczem pod żadnym względem nie ustępującemi dawniejszym, i słusznie rzec można, że stanowi naszą chlubę ojczystą, za którą wszyscyśmy dłużni Panu Wilczyńskiemu. Pragnąćby tylko, aby rzecz tak szacowna więcéj się rozchodziła po całym kraju, aby ci przynajmniéj którzy jak ochoczo chwytają lada illustrację zagraniczną, nie żałowali kosztu na album Wileńskie, które się pewno nie powstydzi porównania z najpiękniejszemi publikacjami obcemi tego rodzaju.

Dotąd najwięcéj się rozbiegło obrazków świętych, i można się spodziewać, że one z czasem ostatecznie wyrugują z dworków szlacheckich i z modlitewników owe bohomazy, co są tylko profanacją sztuki i świętości.

Pokazywał mi także pan Wilczyński prześliczny krucyfix wyrobiony z drzewa dłutem mistrzowskim, powiadając że jeszcze piękniejszy wysłał do Paryża dla zrobienia zeń bronzowego odlewu, który chce rozpowszechnić po kraju. Nie wiem czy już to przyszło do skutku, ale radosnem sercem powitałem tę dobrą a tak pożądaną nowinę, bo wszak wszystkim wiadomo, jak u nas trudno o piękny krucyfix, i jakie potworne najczęściéj figury spotykamy nawet w znaczniejszych kościołach. Przyszło ztąd do uwag o krzyżach przydrożnych, na których pospolicie wyobrażenie Chrystusa bywa takie okropne, że widokiem swym nie cześć ale zgorszenie tylko obudza, choć pobożni nie szczędzą grosza na te *vota* serdeczne, bo najlichsza figura drewniana najmniéj kilka rubli kosztuje, a cóż już mówić o malowanych i złoconych? bodaj że nie więcej przyszłoby zapłacić za odlew cynkowy. Jakżeby to było chwalebnie, jakąby wdzięczność ten pozyskał u całego narodu, ktoby pierwszy takie odlewy w życiu wprowadził. Byłoby to i piękne i trwałe, nie spotykalibyśmy więcej przy drogach owych wizerunków, w których nieraz nic już Bozkiéj ale najpospolitszéj ludzkiéj postaci trudno się domyślić, zwłaszcza gdy jeszcze drzewo przegnije albo się rozeschnie, popęka i po odpadają ręce, odkole się nos, uszy i t. p. Proboszczowie mogliby mieć u siebie skład cynkowych odlewów, i zalecić swoim parafianom, aby żądający wznieść krzyż ku pomnożeniu chwały Chrystusowéj, takich a nie innych figur używali.

Nie kuszę się opisywać ci niezliczone bogactwo artystycznych zbiorów pana Wilczyńskiego, wspomnę tylko jeszcze o świeżo nadesłanych mu z Paryża wspaniałych chromolitografjach *herbów polskich*, przeznaczonych do projektowanego nowego herbarza. Nie tutaj miejsce nad tem się rozwodzić, czy publikacja tego rodzaju byłaby dziś w porę? pod jakim względem mogłaby mieć wartość? i w jaki sposób powinnaby się wykonać? bo na to foljałyby pisać, ale gdy się już o herbarzu zgadało, nie od rzeczy może będzie zauważyć choćby króciuchno, że jak samo powtórzenie któregokolwiek z dawniejszych, tak też i z dodaniem dalszego ciągu dziejów rodzin szlacheckich do dziś dnia, nie warte byłoby tak pięknéj ozdoby, jaką pan Wilczyński gotuje dlań w swoich tablicach. Bo jak w dawnych wiele jest imion, które obok znakomitości tytułów nie świecą odpowiednim blaskiem znakomitych czynów; tak znów w kontynuacji wszystko nieodpowiednem byłoby początkowi.

Dla dzisiejszej epoki naszej wcale innego trzeba herbarza, gdyż inny w niéj rodzaj zasługi i sławy.... Tak więc uważając herbarz tylko jako pamiątkę narodową i familijną, nie zaś jako zbiór materjałów genealogicznych lub historycznych, najlepiéj pono byłoby obrobić go w ten sposób jak tego wyborną próbkę podał Kraszewski pisząc o poetyczności legend herbowych, lub dać mu i formę poetyczną i ułożyć rapsody chronologicznym porządkiem w wielką epopeję..

Próbował tego Franciszek Kowalski i niektóre legendy znane mi w rękopiśmie, dobrze mu się udały (1). Dzieło tego rodzaju ozdobione chromolitografjami pana Wilczyńskiego, nie wątpliwie znalazłoby wielu zwolenników i rychlejby się upowszechniło niżli herbarz *na serjo*, którego wielka objętość przy kosztownych rycinach, musiałaby nań i cenę wielką sprowadzić i nieprzystępnym ogółowi uczynić.

Nie wątpię że pragniesz abym ci coś powiedział i o Moniuszce, o tym *grajku* czarodzieju co *gra na sercach naszych*, którego pieśń urocza; czy się kształtuje w wielki hymn Boga, czy we wspaniałą kantatę, czy w smętnego lub wesołego, a zawsze dziarskiego mazura, lub krakowiaka, czy w prostą śpiewkę ludową, zawsze pełna siły, oryginalności. zawsze zrozumiała duszy słuchacza. Poznałem go, choć mi nie łatwo to przyszło, bo kilkakrotnie ze smutkiem ode drzwi jego wracałem, nie zastając go w domu gdzie krótki tylko odpoczynek miewa po lekcjach nużących. Krótko też mogłem się cieszyć jego towarzystwem i z serdecznym żalem w duszy, nie zaspokojonéj z téj strony, Wilno opuściłem; lecz traf szczęśliwy nagrodził mi, bo w Mińsku z drogim mistrzem znowu się spotkawszy, dni kilka razem z nim spędziłem. Jest to jeden z rzadkich tych ludzi, co pokochany zaocznie w utworach swoich, za osobistem poznaniem utwierdza tylko w tem uczuciu. Piękna to cecha, bo w niéj dowód widoczny, że Twórca całą swą duszę w utwory swe przelał, a duszę piękną, kiedy się kochać każe. — Jako człek towarzyski Moniuszko nadzwyczaj jest miły, układ jego pełen spokoju i godności obok szczeréj prostoty, w rozmowie toż samo, nic wymuszonego, nic zgoła czegoby w duszy nie było, ani odrobiny fałszywéj emfazy, ani źdźbła śmiesznéj prożności, ostentacji, i oglądania się na swoją wielkość, swoboda tylko, naturalność i dowcip niewymuszony a miły.

(1) Kilka z tych legend, Kronika zamieściła w roku 1857. *(Przyp. Red. Kron.)*

Jako człowiek publiczny niezmierne ma zasługi w rozwoju muzyki krajowéj. Pieśni jego wprawdzie dotąd tylko w Litwie mają prawdziwych znawców i miłośników, a w nich godnych tłómaczy, kantaty potrzebujące do wykonania znakomitéj orkiestry i chóru, nieznane prawie ogółowi, i nie raz gorszka myśl w duszy się budzi, że szkoda takiego talentu dla naszego nie muzykalnego kraju, ale tem większa dlań chwała, że przy tak nieprzyjaznych okolicznościach, urosł w takie siły olbrzymie, tem większa nadzieja na przyszłość. Da Bóg że z czasem ogół nasz pozna całe znaczenie kompozycji Moniuszki. Dzisiaj jeszcze trudno i marzyć o tem, kantaty zwłaszcza jego i muzyka kościelna, są to dla nas prawdziwe skarby zaklęte gdy nawet w Wilnie, w siedlisku samego mistrza, przy jego zamiłowaniu w sztuce, przy jego usiłowaniach wytrwałych, wszystko to idzie oporem, i gdy dla godnego postawienia swej Mildy, musiał szukać aż w Petersburga, a dla Halki Warszawy. Zawsze jednak ile jest w Wilnie ruchu muzycznego wszystko to owoc trudów Moniuszki, owoc téj w swoim zawodzie prawdziwie żelaznéj wytrwałości, która się nigdy i niczem nie zniechęca.

Miło mi także wspomnieć znajomość moję z Wacławem Przybylskim, jednym z najczynniejszych kollaboratorów Gazety Warszawskiej, który w korrespondencjach swoich wiernie odbija ruch umysłowy Wilna, i życie jego towarzyskie (o ile to w warunkach społeczeństwa naszego daje się uczynić). Gorliwy to pracownik, a nieznużony, przy uciążliwym nauczycielskim zawodzie w chwile tylko wytchnienia literackim się pracom może oddawać, wszystkie godziny swoich lat młodych, poważnym a użytecznym poświęca zajeciom.

W jego domu spotkałem się i zaznajomiłem z panem Glińskim, wydawcą Bajarza Polskiego. Dusza pełna dziecięcéj prostoty, wesela i naiwności, wyobraźnia niezmiernie żywa i fantastyczna, widoczne w jego ruchliwej fizjognomji i w promienistych oczach. Taki tylko człowiek mógł i przedsięwziąć i wykonać taką pracę, jak zbiór basien i gawęd gminnych. Zarzucano mu że je wydał bez krytycznego poglądu, że je skaził swem obrobieniem, uwaga ta byłaby straszną, gdyby pan Gliński miał na celu zbierać materjały do badań historycznych o zabytkach prastarych wierzeń i przesądów ludu naszego, ale że szło mu tylko o proste powtórzenie w formie o ile można zbliżonéj do téj w jakiéj pospolicie krążą, tych baśni i kazek, że zajmowała go tylko poetyczna fantazja ludowa, *Bajarz*, wydany w ten sposób ma swoje znaczenie i zasługę, a bawiąc dziatwę, starszym przypominając urocze latka dziecinne, poecie może posłużyć za wyborny materjał do nowego jakiegoś szalonego Orlanda, powieściopisarzowi za okrasę do powieści ludowéj. W tece swej pan Gliński ma jeszcze obfity zbiór tego rodzaju, który ciągle powiększa, bo z namiętnem zamiłowaniem goni za temi gawędami, i chwyta je gdzie tylko może. *(d. c. n.)*

DONIESIENIA.

Podpisany niżéj pierwszéj gildy miasta Kijowa kupiec, Stefan syn Mikołaja Szyrokow, ogłasza niniejszém:

1) Że zarządca czynnościami handlowemi jego i braci Mikołaja i Macieja Szyrokow, w różnych miejscach Rosji, królestwie Polskiem, Warszawie i królestwie Pruskiem, w mieście Berlinie i Königsbergu, opiekun obrany testamentem s. p. ojca podpisanego kupca Mikołaja Szyrokowa, kupiec 3éj gildy miasta Klincowa, z Czernigowskiéj gubernji powiatu Surazskiego, zamieszkały w mieście Warszawie, Abraham syn Damiana Kucharkin, w skutek uchwały sądowéj, z tymże Kucharkinem i doszłymi do pełnoletności braćmi Szyrokow, sporządzonéj w Kijowie w izbie cywilnéj pod dniem 25 lipca (v. s.) r. b. poświadczonéj, oraz aktem w dniu 16 (29) sierpnia 1858 roku przed Józefem Noskowskim pisarzem aktowym królestwa polskiego, w zupełności tenże Abraham kupiec został obrachowany, czynności jego w interesach Szyrokow i siła wyż rzeczonego testamentu przerwane,— wszystkie handle i obroty kupieckie przeszły pod zupełną rozporządzalność ogłaszającego Stefana Szyrokowa, kupca m. Kijowa 1éj gildy.

2) Jeżeli więc Kucharkin w skutek rozporządzenia interesami handlowemi braci Szyrokow od 20 grudnia 1843 roku do 25 lipca r. b., wydał komukolwiek wexle, lub téż innego rodzaju poczynił zobowiązania, to w moc wyż rzeczonéj uchwały, zaspokojenie takowych długów i pretensji należy do Kucharkina, bez odwoływania się do braci Szyrokow.

3) Plenipotencje i listy wierzytelne, jeżeli były wydane przez kupca Kucharkina innym osobom, do zarządu w handlach braci Szyrokow, i również plenipotencja wydana Kucharkinowi przez kupca Stefana Szyrokow, uznają się za nieważne i bezsilne.

4) Firmy kupca Kucharkina, będące w handlach braci Szyrokow, przy ulicy Nowo-Senatorskiéj w m. Warszawie, również w Berlinie i Koenigsbergu, zniesione, i na miejsce ich będzie wystawiona firma Stefana Szyrokowa.

Kupiec 1éj gildji miasta Kijowa.
Stefan Szyrokow.
(Nr. 466—1).

PRZYJECHALI DO WARSZAWY.

Andrzejkowicz Władys. ob. z Grodna nr 634, *Budkiewicz* Konst. ob. z Żytomierza nr 476, *Czaplicki* Stefan oby. z Dobromierza nr 625, *Grabowski* Leon hr. z Mrogi nr 625, *Kuszel* Lucjan oby. z Pogorzelca nr 586, *Raczyński* Lud. ob. z Cesarstwa nr 570, *Swiętoszewski* Bolesław oby. z Grodna nr 601, *Piotrowski* Felix oby. z Poznania nr 1218, *Skórzewski* Stan. hr. z Poznania nr 414, X. *Zalewski* Kazi. proboszcz z Paryża nr 601.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Bentkowski Leon obyw. do Mikołajewka, *Chmielewski* Alex. ob. do Osieka, *Mrozowski* Ign. obyw. do Kiełczygłowia, *Nakwaski* Józef oby. do Małéj Wsi, *Wielhorski* Józef hr. do Fidor, *Gerlicz* Adam oby. do Algieru, *Solarski* Mateusz xiądz do Krakowa.

— Wczoraj odpłynęło na dół rzeki Wisły statkiem parowym *Narew* osób 25, przypłynęło zaś z dołu statkiem *Wisła* osób 20.

— W dniu wczorajszym przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 825, wyjechało osób 660.

TEATR ROZMAITOSCI. (W teatrze wielkim) Dziś *Chatka w lesie.*

TEATR WIELKI. Jutro pierwszy raz nowy balet *Marco Spada*, czyli *córka rozbójnika.*

W Drukarni J. Ungra.— Wolno drukować.— Warszawa dnia 15 (27) Września 1858.— Starszy Cenzor, *F. Sobieszczański.*